



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 16 listopada 1952

Nr 46

Cnota warunkiem doskonałości chrześcijańskiej

Bez cnoty rzetelnej i prawdziwej nie ma doskonałości chrześcijańskiej, a do starania się o doskonałość wszyscy chrześcijanie są ściśle zobowiązani. Mylne jest też zapatrywanie, jakoby doskonałość chrześcijańska polegała na samych tylko radach ewangelicznych i obowiązywała tylko zakonników lub w ogóle osoby stanu duchownego.

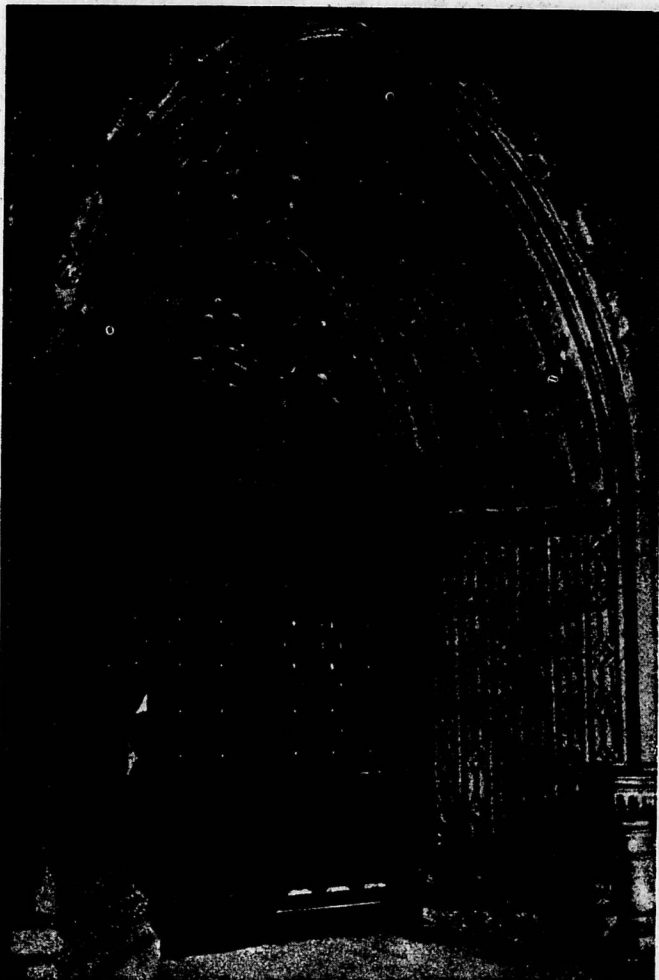
Wszak już w Starym Zakonie żądał Bóg od Abrahama, „praojca wszystkich wierzących”: „Chodź przede mną i bądź doskonałym” (Ks. Rodz. 17, 1). A doskonałości tej domagał się Bóg nie tylko od Abrahama, lecz od całego narodu wybranego, kiedy przykazywał w prawie mojejzszowym: „Doskonałym będziesz i bez zmyś przed Panem Bogiem twóim” (ks. Powt. pr. 18. 13).

Nie więc dziwnego, że i w Nowym Zakonie Chrystus Pan w prawie ewangelicznym wzywa wszystkich uczniów: „Bądźcie doskonałymi jako i Ojciec wasz niebieski jest doskonały” (Mat. 5, 48). A wezwanie to wypowiedział Pan Jezus nie na osobności i do garstki wybranych lub samych apostołów, lecz w Kazaniu na Górze, a więc na miejscu publicznym, gdzie słuchała Go nie jakaś elita szczególnie uprzywilejowanych uczniów, lecz mnoga rzesza ludzi rozmaitych zawodów i stanów: rzemieślnicy, kupcy i inni. Co więcej, w słowach nie pozostawiających żadnej wątpliwości: „Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej niż sprawiedliwość faryzeuszów i doktorów zakonnych, nie wniejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mat. 5, 20) domaga się Pan Jezus od chrześcijan większej doskonałości aniżeli starozakonna.

Dlatego to i Apostołowie głosząc Dobrą Nowinę wpajają nowonawróconym, że na to zostali powołani przez Boga do wiary w Jezusa Chrystusa, „by byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego”.

Na czym polega doskonałość i świętość?

Odpowiedź wcale nie trudna. Wystarczy spojrzeć na Świętych, którzy niewątpliwie dlatego, że byli świętymi, są zarazem jakby ucieleśnieniem chrześcijańskiej doskonałości. A co uczyniło świętymi takich, jak św. Franciszek z Asyżu, św. Ignacy Loyola, św. Jan Bosko albo proboszcz z Ars, św. Jan Vianney, lub jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus i tylu, tylu innych? Co było ich wspólną najbardziej charakterystyczną cechą? Nic innego, jak tylko wielka, szczerza miłość Boga i nie mniejsza miłość bliźniego dla Pana Boga!



Frombork — Portal Katedry

Fot. J. Bułhak

Dlatego i najwiękzy z teologów, św. Tomasz z Akwinu, opierając się zarówno na Pismo św., a więc na naukę przez Pana Boga objawioną, jak i na naturze doskonałości, dowodzi, że istota doskonałości chrześcijańskiej polega na chrześcijańskiej miłości, Pana Boga w pierwszym rzędzie, a w drugim — na miłości bliźniego. Jeżeli bowiem doskonałość polega na możliwie największym upodobnieniu do Boga, prawozor wszelkiej doskonałości i świętości, a Bóg w największej swej istocie, jest — mówi św. Jan Apostoł — Miłością (1. Jan 4, 8), przeto oczywiście jest rzeczą, że istoty doskonałości nie gdzieindziej należy szukać, jak tylko w miłości. „W tym jest miłość, mówi św. Jan, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłowal nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze. Najmilsi, jeśli nas Bóg tak umiłowal i myśmy powinni jeden drugiego umiłować... Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim” (1. Jan 4, 7).

Stąd to i św. Apostoł Paweł napomina Kološan, by umiłowal z Chrystusem dla grzechu i powstawał z Nim do nowego chrześcijańskiego życia, więcej już nie grzeszył, lecz pełnił dobre uczynki. „Nade wszystkie miemie miłość, która jest związką doskonałości” (Kolos. 3, 14). W niej bowiem są wszystkie cnoty jakby w jedno związane albo jak się wyraża św. Franciszek Salezy, ona obejmuje wszystkie cnoty i w sobie zawiera doskonałość wszystkich innych cnot. Skoro więc każdy chrześcijanin zobowiązany jest dążyć do doskonałości, skoro doskonałość polega na miłości Boga i bliźniego, a miłość jest cnota, przeto jasno stąd wynika, że każdy chrześcijanin ma obowiązek starania się o cnotę, i to cnotę chrześcijańską i w niej przez całe swe życie się doskonalić.

Na czym tedy polega cnota?

Cry cnota a brak grzechów to jedno i to samo? Cry posiada, kto już tym samym cnotę czystości, łagodności chrześcijańskiej itp. gdyż nie popielina grzechów cnotom tym grzejących, bo po prostu nie ma do tych grzechów pociągu ani żadnych okazji? Oczy-

wiast jest rzeczą, że brak grzechów w takim wypadku nie jest ani wynikiem ani oznaką cnoty. Natomiast byłoby cnotą, gdyby kto nie popielinał tych grzechów, mimo okazji i to może czystych i bardzo poważnych i mimo tkwiącego w naturze jego pociągu do zła.

Nie jest także dowodem cnoty miłości bliźniego, jeżeli kto daje może nawet często jałmużnę, lecz czyni to z przyrodzonej ukliwosci tylko i wrażliwości serca na wszelką biedę i niedostatek. Również nie jest jezcze objawem cnoty, gdy kto z natury porywy i gwałtownym czasem się tylko pohamuje lub gdy pyezny raz jeden lub drugi unizy się przy jakiejś specjalnej okazji. Albowiem ani dobre wrodzone usposobienie samo przez się nie jest cnotą, jak nie jest nią i epheianie dobrych uczynków przyrodnie tylko od czasu do czasu.

Cnota jest czymś więcej: jest to siła wewnętrzna, stale ekianająca człowieka do dobrego a uzyekana bądź to przez nabycie dobrego przyzwyczajania nawyku — bądź też szczególnie uzdolnienie, do uczynków nadprzyrodzonych, udzielone duszy przez Boga. Stąd to odróżniamy cnoty naturalne, nabyte dłuższym ćwiczeniem i osobistym wysiłkiem, i cnoty nadprzyrodzone albo wlane przez Boga wraz z łaską poświęcającą.

Wartość cnoty

Cnota ma zatem doniosłe znaczenie w życiu religijnym i moralnym. Nie ma i nie może być życia żywej religii, albo, jak się pospolicie mówi, życia z wiary, gdzie nie ma życia cnoty i płynących z niej uczynków dobrych. Cnota nie tylko udoskonala człowieka pod względem moralnym i wytworza siłę woli, nie tylko zabezpiecza zbawienie i doń prowadzi, lecz daje zadowolenie wewnętrzne i napełnia duszę wewnętrznym spokojem, co wszystko razem jest tym skarbem ewangelicznym, o którym mówi Pan Jezus, skarbem, którego nie zniszczy ani rdza, ani mól, ani też złodziej nie ukradnie.

A skarb ten dla każdego bez wyjątku jest dostępny. Toteż słusznie mówi św. Jan Złotousty: „Nic nie może przeszkadzać nam do-

cnoty; czyś ubogi, czyś chory, czyś młody czy w podeszłych latach — nie nie stoi ci na zawadzie. Bądź cichy, skromny, czysty, wstrzemięźliwy, — możesz tym być w każdym pokoleniu. I w tym właśnie uwidatnia się wielkość cnoty, że do niej nie potrzeba ani bogactwa, ani dostojenstwa, ani władzy, lecz tylko serca świętego”. Kaddzy więc może być cnotliwym, kimkolwiek jest... Nie tylko może, ale i powinien.

P. S. J.

BOZE...

Wierzę — Ty możesz jednym słowem szary mrok zamienić w słońce, i blaski — jak kwiaty siad perlowe we dnie i ciemne noc. Jedno niewiedome ust Twych poruszenie wola nas i unosi w obłoki — ócz Twoich przelotne spojrenie zapala na niebie gwiazd świkiel Poprzedz nieba ezklane ściany głos Twój plynie wśród kwiatów drzenia w cztery świata strony, niby skrzydeł anielskich na „Ave” dzwonienia

Timotea

Dzieło o dacie śmierci Jezusa Chrystusa

Msrgr Borgoncini-Duca, nuncjusz apostolski przy Kwirynale, były długoletni profesor egzegzy, napisał obejmujące 800 stron dzieło o dacie śmierci Jezusa Chrystusa. W oparciu o bogaty materiał źródłowy autor dochodzi do wniosku, że za dzień śmierci Zbawiciela uważać należy dzień 7 kwietnia roku trzydziestego. Nadzwyczaj interesująca hipoteza uczonego, stanowiąca owoc znuhdnych dwunastoletnich wysiłków. Wywalała silny rezonans w kręgach specjalistów. Niebawem ma się pojawić angielski przekład książki (Petrusblatt, nr. 32/52).

Zasady Wiary

Poświęcenia i błogosławieństwa (Sakramentalia)

Poświęcenia i błogosławieństwa Kościoła nazywamy inaczej sakramentaliami.

Co to są sakramentalia?

Sakramentalia wywodzą swą nazwę od Sakramentów świętych, gdyż mają wiele z nimi podobieństw. Różnią się jednak między sobą w najistotniejszych swoim znaczeniu.

Przez sakramentalia rozumiemy „wszystko, cokolwiek Kościół dla służby Bożej i naszego użytku poświęca, jak: wodę święconą, olej, sól, chleb, wino, palmy oraz wszelkie błogosławieństwa”.

Na czym polega różnica między sakramentaliami a sakramentami świętymi?

1. Sakramentalia są ustanowione przez Kościół a nie przez Chrystusa Pana. 2. Skutek sakramentów jest nieochybny, jeżeli jesteśmy do nich przygotowani duchowo np. przez sakrament pokuty. Sakramentalia zaś nie dają łaski same przez się, ale ich skutek zależy głównie od osobistego usposobienia tego, który ich używa. 3. Sakramentalia sprawiają bezpośrednio wewnętrzne uświęcenie, sakra-



ciół jako środki pożyteczne i zbawienne ze wzechmar zalecone.

Rodzaje sakramentaliów

Teologowie rozróżniają sześć rodzajów sakramentaliów, a mianowicie: modlitwy okrośone przez Kościół, pokropienie wodą święconą, błogosławieństwo chleba lub owoców, epowidz powszechna na początku Mszy św., lub przed Komunią św., jałmużna, wszystkie błogosławieństwa ustanowione przez Kościół, jak np. błogosławieństwo udzielane przez biskupa lub kapłana po mszy św. Do sakramentaliów należą również wszystkie rzeczy zewnętrzne, uświęcone modłami Kościoła, jak różaniec, medaliki, ekzplerze itp.

Do pobożnego używania sakramentaliów powinna nas pobudzać myśl, że przez nie doznajemy błogosławieństwa całego Kościoła, w którego imieniu kapłan je sprawuje. Jeżeli w Starym Testamencie błogosławieństwo patriarchów było tak wysoko cenione, to o ile więcej trzeba nam cenić błogosławieństwo Kościoła, któremu Chrystus Pan powierzył niewyczerpany skarb swoich środków do naszego zbawienia.

mentalnia zaś pomagają tylko do tego uświęcenia. 4. Sakramentalia są rzeczą konieczną potrzebną i przez Boga nakazaną a sakramentalia są tylko przez Kościół

Dwudziestaczwarta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Evangelia św. Mateusza (13, 31-35)

W on czas: Mówił Jezus do rzesz te przypowieści: „Z Królestwem Niebieskim mi się podobnie, jak z ziarnkiem gorczycznym, które ktoś wziął, i zasiał na roli swojej. Mniejszej ono od wszystkich inzynen nasion, gdy jednak podrośnie, staje się większym od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak, iż plactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ.

Powiedział im też inną przypowieść: „Z Królestwem Niebieskim mi się podobnie, jak z kuszem chlebowym, który urosła niewiasta i zaczęła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakusiało.”

Wszystko to mówił Jezus w przypowieściach; — bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich; aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł (Pa. 77, 2):

„Otworzę usta moje w przypowieściach, opowiem tajemnice zamierzonych czasów.”

Św. Elżbieta Turyńska

W jednej z katedr niemieckich (Menz) spoczywają zwłoki pieśniarza, który na pochwałę cnót kobiecych wyśpiewał dużo hymnów. Poeta ten opiewał wszystkie te cnoty, które chrześcijaństwo wniosło do pojęcia idealnej kobiety. Jakkolwiek piewca owych cnót już dawno zmarł, to jednak pozostało po nim ciekawe wspomnienie: płyną grobowa na jego serkofagu przedstawiła kobiety, które z płaczem zanoszą go na miejsce wiecznego spoczynku. Płacz postaci niosących zwłoki poety ma być oznaką żalu z powodu straty cennego przewodnika życia.

W liturgii Kościoła spotykamy postacie kobiet, które w jego życiu odegrały rolę swoistą i stały się wzorem dla innych kobiet katolickich. Nie ma więc potrzeby, aby katolickie kobiety uczyły się cnót od pieśniarza, poety. Dziecie Kościoła zna postacie, które mogą dla naszego życia być wzorem postępowania przy staraniach o zachowanie cnoty katolickiej.

Dnia 19 listopada każdego roku Kościół czci pamięć św. Elżbiety, która w życiu swoim zastosowała metodę przedziwną w dążeniu do świętości. Pomijając te wszystkie jej cnoty, że była wierna żona, kochająca matką, dobrą wychowawczynią swoich dzieci, cierpliwa w nieszcześciach, trzeba zauważyć, że jej szczególną cnotą było co innego.

Ulegając czarującym hasłom o miłości bliźniego, głoszonym przez św. Franciszka z Asyżu królowa Elżbieta Turyńska te jego nauki pragnęła zastosować w swoim życiu. Trudno jej było to uczynić. Słowa te początkowo jakby trochę przesadne nie pasowały zupełnie do ówczesnych zwyczajów dworskich jej otoczenia. Elżbieta chcąc za wszelką cenę stosować nakazy swego Mistrza zaczyna nie liczyć się z względami dworskimi; daje upust swoim uczuciom miłości bliźniego, idzie sama do biednych, rozdaje im podarunki i pociesza strapiionych.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus patronką Misji Katolickich

Dnia 14 grudnia 1927 roku papież Pius XI ogłosił św. Teresę od Dzieciątka Jezus główną patronką misji katolickich na równi ze św. Franciszkiem Kaszerym. W tym roku upłynęło 25 kwartałów tego ogłoszenia.

„Ślubuję Ci...”

Oto świątynia rozbrzmiewa przepięknym i wzniętym hymnem do Ducha Św. — „Veni Creator”... „Przybądź Duchu Św.” A na stopniach ołtarza oni... nowożeńcy. Składają mają wobec Boga, ludzi i siebie samych uroczyste ślubowanie miłości, wierności, uczciwości i nierozzerwalności.

Ślubują sobie miłość, chociaż miłość ich tutaj przyswiodła, to jednak już sama ludzka dusza tutaj zwykłe wysoki stopień uduchowienia. Od tej chwili cierpienia i bóle jednego, są ich obojga cierpieniami, radości jednego radościami obojga. Przysięga miłości zachowuje ich, by byli dla siebie osłodą życia nie tylko w młodości w chwilach szczęścia i powodzenia, ale przez całe życie, w czasie chorób, nieszczęść i starości. Wszelkie zaś przekroczenia przeciw miłości względem drugiego małżonka są podwójnym grzechem, bo wykraczają poza miłość sakramentem uświęconą.

Ślubują sobie wierność, która zobowiązuje ich do miłości tylko w ramach małżeństwa swego. Nie dopuszcza ona pokątnych flirtów, romanów. Wymaga stałości uczucia, sta-

ści tej miłości, którą w okresie narzeczeństwa narzyczyli „wielką, prawdziwą i głęboką”. Czyżby już miała przemągać, rozwiać się jak dym ta miłość, którą żyli, która pomagała im w pracy, pomagała być dobrymi? Która tyle radości i szlachetnych porывów wniosła w ich działanie? Prawdziwa, wielka miłość trwa. Jest najlepsza, najpewniejsza obrona małżeńskiej wierności.

Ślubują sobie uczciwość, zobowiązują się do tego, że nie dopuszczą się niczego takiego, co nie jest dozwolone. Wiedzą, że są tylko narzędziami w rękę Boga, który przy ich współdziałaniu powołuje do życia nowe istnienie. Dlatego też nie eskalają świętego sakramentu małżeństwa, przysięgają sobie, że wzajemnie uszanują siebie, że nie zatracą swej godności i człowieczeństwa, że kierować się będą nie namietniami, ale rozumem, że potrafią panować nad sobą.

Ślubują sobie nierozzerwalność... „z cie nie opuszczę aż do śmierci... Piękne to słowa, wiele głębokiej w sobie zawierają treści. Przysięgają sobie wspólnotę życia dożgonną. Ze umocnieni łaską Bożą, wsparci i oświeceni pójść razem przez całe życie.

Wielkie to i nie łatwe do zrealizowania zobowiązanie. Kościół święty przychodzi jednak z pomocą duszy i przez przysięgę małżeńską utwierdza wzajemną ich miłość, udziela ją sakramentem zająkając na nich wiele łask. O „przyjdź Duchu Święty” i zlej na nich wzywających pomocy Boga i Trójcy Jedynego i Wszystkich świętych”, prawdziwą i serdeczną miłość, wierność nieekalaną, uczciwość bezwzględna i dożgonną przyjaźń małżeńską.

J. T. M.

Szczecin sprzed tysiąca lat

W ubiegłym roku rozpoczęto w Szczecinie prace wykopaliskowe, które przyniosły nadspodziewanie pomyślne wyniki. Mianowicie w wykopie uczynionym na Rynku Warzywnym, a więc w centrum dawnego podgródzia natrafiono na drewniane chaty pochodzące z 14 wieku głębiej za kopanie odkryto sześć słowiańskich. Przeprowadzone obecnie prace mają na celu poszerzenie wykopu celem określenia polozenia różnych części podgródzia. Dotychczasowe badania wykazały, że leżące pomiędzy Odrą a zamkiem szczecińskim stare słowiańskie grodziszczce, będące dawnym centrum handlowym i gospodarczym posiadało bardzo obszerne podgródzie, zamieszkałe przez rybaków, marynarzy, kupców morskich, sztukmistrzów oraz wszelkiego rodzaju rzemieślników potrzebnych do budowy sprzętu morskiego. Na przetrzeń całego starego miasta prowadzone są również wiercenia o głębokości do 10 m. Mają one na celu określenie ukształtowania terenu w rejonach obejmujących podgródzie, jak również zbadanie głębokości warstw kulturalnych.

Dalsze prace uczonych pozwolą niewątpliwie na zapoznanie się z niejednym jeszcze ciekawym faktem dotyczącym przeszłości grodu książąt szczecińskich.

Faktem bezspornym jest, że Szczecin od najdawniejszych lat był grodem polskim. Wykopalka zaś mówi, że poziom życia ludności go zamieszkałej przed tysiącem lat był bardzo wysoki.

Jerzy Tojza-Matkowski



Św. Elżbieta wśród biednych

Błogosławiony Czesław

Każdy, kto z drżącym sercem wjeżdżał do naszego bezsensownym oporem w 1945 roku Wrocław, aby zbadać i sprawdzić, co w nim ocalało z narodowych i katolickich tradycji polskiego Śląska, musiał — mimo tragicznej wymowy dymających jeszcze a potwornych gruzów — uciecszyć się widokiem ocalalej przy dominikańskim kościele św. Wojciecha (choć sam kościół też uległ zburzeniu) kaplicy błogosławionego Czesława, patrona Wrocławia, którego tradycja wiąże ze znanym ze swej świątobliwości śląsko-polskim rodem rycerzom Odrowążów z Kamienia Opolskiego (w pow. strzeleckim).

Piszący w dwa wieki po śmierci bł. Czesława znany historyk polski Jan Długosz uszkurza się we wstępie do swych „Historii Polski”, że jego poprzednicy — może przez niezrozumienie — zaprzepaścili na zawese dla kościelnej tradycji mnościwo czynów i postaci, które zasługiwały na pamięć.

Szczegółowej wymowy nabiera ta Długoszowa prentesja do naszych przodków przy dziejach bł. Czesława, którego pamięć obchodził Kościół polski i Zakon Kaznodziejski (Dominikanów) w dniu 20 lipca. Z faktów bezspornie historycznych się odnoszących się do osoby Błogosławionego możemy dzisiaj ustalić niewiele, a bodaj najdramatyczniej — z nich zważywszy właśnie samemu Długoszu.

Urodził się nasz Czesław około roku 1175, możliwe że właśnie w rodzinie Odrowążów, gdyż w roku 1220 spotykamy go w otoczeniu bł. Iwona Odrowąza, biskupa krakowskiego, i to na stanowisku kanonika kustosa kolegiaty sandomierskiej, co wskazuje na fakt letonny dla późniejszych dzieł drugiego prowincjała Dominikanów w Polsce, że należał on do wyróżniających się poziomem umysłowym członków kleru diecezji krakowskiej, wychowującego się w środowisku kulturalno-szkolnym wytworzonym i w Krakowie i w Sandomierzu przez pierwsze wybitnego pralata polskiego bł. Wincentego Kadłubka. W towarzystwie swego biskupa znalazł się kanonik Czesław w 1220 roku w Rzymie, gdzie poznał św. Dominika i pod jego urokiem i wpływem zdecydował się razem z św. Jackiem Odrowązem wstąpić do nowo założonego Zakonu Dominikańskiego, którego zadaniem było zorganizowanie w ówczesnej Europie porzuczonego kaznodziejstwa.

Rezygnują wiecej obaj z czekających ich niewątpliwie ze względu na zdolności i pochodzenie kariery w szeregach świeckiego duchowieństwa, a spędzają teraz około 15 miesięcy w klasztorze św. Mikołaja w Bolonii,

aby wejść w ducha i regułę nowego zakonu i to jeszcze pod okiem samego jego świętego założyciela. W drodze powrotnej do Polski został Czesław wyznaczony na założyciela konwentu dominikańskiego w Pradze, a stamtąd zabiera go św. Jacek w roku 1225 do Wrocławia, gdzie pozostawał jako



prezior i organizator konwentu do roku 1232, w którym wybrano go na prowincjała prowincji polsko-czeskiej z siedzibą w Krakowie. Zakon, którego prowincjałem został teraz na cztery lata Czesław, wywarzał w zasięgu swego działania o wiele żywszy ruch kulturalny i religijny aniżeli zakony dotychczasowe.

Zakon Kaznodziejski, „poświęcony nauczaniu” miał nakazane w swych konstytucjach,

la głęboką niechęć do sąsiadki. I szczęśliwie się złożyło, że Baryńska była kobietą cichą i ustepliwą, bo w przeciwnym razie ktoś by, czy, temperament Wóscipskiej nie pchnąłby jej na drogę zbrodni.

Jeden raz tylko równowaga Baryńskiej została zakłócona. Było to wtedy, gdy przyniesione przez Wóscipskiego, „coś” nazywało się aparatem radiowym. Radio było nowym nabytkiem, więc należało mu poświęcić trochę uwagi. Włączono aparat, wzmożono głos do najwyższych granic i (mimo późnej godziny) dekladowano się rykiem głosiłką. Po piętnastu minutach takiej rozrywki rozległo się pukanie do drzwi. Na „proszę” weszła Baryńska.

— Wybaczenie, moi drodzy, ale przecież już późno... dziecko nie może zasnąć — powiedziała spokojnie.

— Pani myśliś, żeś tu panią?! Rozkazywać nam będziesz?! Jak chcesz pani nie słuchać, to nie potrzebujesz! Zresztą nikt pani nie prosił, żeby pani tu mieszkała!

Wiecej niebezpiecznych okazji nie było. Stosunek Wóscipskiej do sąsiadki jednak nie

aby każdy klasztor posiadał swego lektora, dzięki czemu gdziekolwiek osiadłi Domnikanie tam wnet powstawał ośrodek życia umysłowego. Szkoła teologii w konwencie dominikańskim była przy tym zawsze otwarta i dla obcych, którzy w owych czasach byli wyłącznie duchowymi, dotychczasymi do pracy duszpasterskiej. W 80 lat po powrocie Jaska i Czesława do kraju polska prowincja liczyła 32 klasztory, z których każdy był taką szkołą. W odróżnieniu od dawnych zakonów, jak Benedyktynów i Cystrzerów, którzy swe siedziby zakładały w dali od większych osiedli ludzkich, zakony zberające (a więc Dominikanie i Franciszkanie) osiadali natchętniej... w punktach najbardziej zaludnionych, dzięki czemu wywierały one nieustanny wpływ na otaczającą je ludność... W odróżnieniu zaś nie tylko od dawnych zakonów, ale i od... Franciszkanów Zakon Kaznodziejski od początku uniknął przewagi elementów obcych... Zakon Kaznodziejski w Polsce XIII wieku ma wybitnie charakter swoisty, polski czerpiąc swe powołania w większości z rdzennej ludności miejscowej z przewagą stanu rycerskiego. Te swoje właściwości zawdzięczał Dominikanie polscy właśnie św. Jackowi i bł. Czesławowi. Za prowincjałatu tego drugiego podejmuje pierwszy z nich długotrwałą akcję misyjną w Pruszech, dopoki nie zwycięży jej i nie wypaczy jej sensu Zakon Krzyżacki.

Złożony w roku 1236 urząd prowincjała wrócił Czesław do Wrocławia, w którym pozostał już do śmierci (1242), chociaż nie wiemy, czy został ponownie przeorem konwentu wrocławskiego. Kult bł. Czesława istniał w Kościele zaraz po jego śmierci. Dzisiaj, kiedy ziemie polskie zostały znowu zjednoczone, kult bł. Czesława rozwija się bez przeszkód w Kościele katolickim.

Józef Gallus

uległ zmianie. Wóscipska wierzyła niezłomnie, w to, że prędzej czy później Baryńska się wyniosa.

I dziś okazało się, że przecużenie jej nie omyliło. Przypomina sobie jeszcze raz rozmowę z Patyczkową.

— Niech się pani cieszy! — powiedziała Patyczkowa zmiast „dzień dobry”.

— A bo

— A będzie pani znowu mieszkać sama.

— Jak to?

— Niech pani słucha: dowiedziałam się od mego starego, że na Zielonej pod numerem 17 będzie biuro Spółdzielni Szewskiej. Jutro mają się przeprowadzić. Więc chyba pani rozumie, że na dachu stołów nie postawia.

— Nareszcie...

— Więc już jutro... Wyobraźnia Wóscipskiej doбира najwyraźniejszych barw i maluje oczekiwany obraz: Przed dom zajeżdża samochód... Albo nie, lepiej wóz! Zajeżdża wóz. Baryńska łudzi ją, a onego swoje spróchniałe graty i jada!... A ona stanie w oknie i zawoła: „Niech pani uwaga, żeby z tej próchnicy kawałki nie zostaly!” A potem... Obraz niknie, ktoś puka do drzwi, otwiera. Jacys nieznamomi panowie.

— Jesteśmy ze Spółdzielni Szewskiej, otrzymaliśmy przydział dwa pokój; z tego mieszkania.

— Zdaje się, że panowie się mylą, ja nie mam dwu pokoi, ja zajmuję sześć — na twarzy Wóscipskiej rozległ się szeroki uśmiech.

— Ale sąsiadka ma dwa. Proszę, to tamte drzwi!.

Panowie uśmiechają się też i wręczają jej pismo. Czyta: „Urząd Mieszkanicow” przyznają Spółdzielni Szewskiej dwa pokoje, używane dotychczas przez Ob. Wóscipskiego, na urządzenie biura.”

Karta wysunęła się z rąk jak ryba i cicho opadła na podłogę.

Marian Orłof

Nareszcie...

Wóscipska przynika oczy i puszcza wodze myślim i wyobraźni.

Przybyła na „zachód” i zamieszkała na Zielonej w czterdziestym siódmym. Mieszkanie stało puste. Rozprawdziała swój dobytek tak, żeby w każdym z ośmiu pokoi było coś. Matę zarabiał dobrze, a oprócz tego przynosił często, „coś” w naturze. To „coś” raz się nazywało maszynką do mięs, raz maszynką do zycia, a raz nawet... fortepianem

Później w czterdziestym dziewiątym... (Krew Wóscipskiej zakiplała. Żeby zacytować coś przyniosła Baryńskiej. Przyjechali z gratami, pokazali jakis światek, że niby tu mają mieszkać i... biedna kuzonia straciła dach, bo Baryńskim zachciało się dwu pokoi. Wóscipska od pierwszej chwili odczu-

Kościół królewskiego miasta Wschowy

W jednym z bardzo dawnych dokumentów z początków 14 wieku (1326) znajdujemy wzmiankę o Jordanie, plebanie Wchowskim. Notatka ta jest pierwszym świadectwem do wchowskim pośrednio istnienia kościoła we Wschowie. Pleban jest cytowany w dokumencie jako świadek.



Kościół parafialny we Wschowie pod wezwaniem św. Stanisława biskupa

Jak widać z założeń fundamentowych oraz innych pozostałości architektonicznych obecny kościół parafialny w formie późno gotyckiej budowli z cegły pochodzi z drugiej połowy 15 wieku.

Pierwotna forma gotycka nie przetrwała do naszych czasów.

Około tego kościoła w średniowieczu istniał cały szereg innych kościołów i kaplic. Trudno jednak ustalić z całą pewnością ile i jakie istniały wtedy kościoły i kaplice. Wiadomo wszakże, że kiedy w drugiej połowie XVI wieku prądy reformatorskie zaczęły szczyścić się we Wschowie, większą część tych budowli przestała istnieć. Te zaś, które uchowały się są nam znane z zapisków, jakie poczyniano przy spisaniu umowy w sprawie zwrotu kościoła parafialnego przez protestantów na początku wieku XVIII. Zachowały zaś protokół wizytacji katolickiej z drugiej połowy tegoż wieku potwierdzają dawniej uczynione zapiski.

W okresie największej ilości kościołów i kaplic w mieście było razem 33 ołtarzy i każdego dnia odprawiali się msze święte przy wszystkich ołtarzach. Stosownie do wielkiej liczby ołtarzy w mieście było sporo kapłanów.

Nie licząc proboszcza, którym był zawsze Polak, przy kościele klasztornym była pewna grupa księży; była też spora liczba tzw. księży altarzowych, których jedynym zadaniem była piecza nad poszczególными ołtarzami i odprawianie mszy św. przy tych ołtarzach w dni wyznaczone.

Punktem centralnym życia kościelnego w mieście był kościół parafialny, który obecnie stoi na tym samym miejscu co wtedy, gdy powstał, jakkolwiek forma uległa kilkakrotnie zmianom w ciągu wieków. Jest

rzeczą wątpliwą gdzie stał pierwszy kościół parafialny; w obecnej formie przetrwał jednak obok warownych murów obronnych miasta, które są najstarszymi i najsławniejszymi świadkami historii miasta Wschowy. W głównym ołtarzu znajduje się obraz św. Stanisława, biskupa i Matki Bożej. Pierwotny kościół uległ zapewne pożarom, które trwały miasto w początkach 15 i 16 wieku. Należy przyjąć, że po każdym pożarze został znów odbudowany. Dr Mateusz Lamprecht, kanonik wrocławski, obywatel wchowski włożył wiele starań i zachodu przy odbudowaniu miasta po wielkim pożarze z początków 16 wieku (1529). Tenże sam doktor prawa kanonicznego jest współfundatorem pięknego kielicha gotyckiego, wykonanego 12 lat przed wspomnianym pożarem dla kościoła wchowskiego. Odbudowa spalonego kościoła trwała długo, gdyż zakończona została dopiero po 53 latach. Monumentalna, bo prawie 75 metrów wysoka wieża odbudowanego kościoła jest widoczna z daleka.

Nowy kościół zniszczył pożar prawie do fundamentów. Zubożały wyniszczającym pożarem mieszkancy miasta nie mieli siły od razu odbudować spalonego kościoła. Nastąpiło to na początku 18 wieku kiedy nominalnym proboszczem, wchowskiego kościoła parafialnego był Karol Poniatki, biskup sufragan poznański. On to nie mogąc we Wschowie stałe przebywać i pełnić obowiązków duszpasterskich zlecił Jezuitom odbudowę kościoła oraz duszpasterstwo. Jezuiti odeszli przy spalonym kościele w domu dawniejszej mniszki i odbudowali kościół według dawnego rozkładu gotyckiego lecz nadali mu swoisty charakter barokowy. Tu leży przyczyna że kościół o wyraznych architektonicznych założeniach gotyckich posiada wewnątrz barokowe, przepisane jezuitom kościołom jako obowiązujący kanon; forma baroku nie posiada zwykle naw bocznych. Kościół parafialny należy do zabytków i podlega specjalnej ochronie konserwatora państwowego.

Wieża odbudowanego kościoła miała teraz 68 metrów wysokości i w tym stanie jest jedną z najwyższych wież na terenie tutejszych ziem.

Wypadałoby tu jeszcze wspomnieć, że zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem Przenajświętszy Sakrament winien być przechowywany w osobnym kościółku. Tak też urządzono we Wschowie. Przy końcu ulicy Rzeźniczej znajdował się kościół Błogosławionego Ciała, spalony podczas wielkiego pożaru w początkach 16 wieku nie był więcej odbudowany. Na miejscu spalonego kościoła rzędzą wchowscy stawiali stragany, aby sprzedawać swoje wyroby mięsne — stąd prawdopodobnie pochodzi nazwa ulicy. Potem zbudowano tam rzeźnię.

Istniał także, we Wschowie kościół Wszystkich Świętych. Kościół ten stał na SS. Miłosierdzia od św. Elżbiety na gruncie kościelnym przy bramie miejskiej, która w tym miejscu przechodniowi otwierała swoje podwoje do miasta. Kościół został uszkodzony przez Szwedów i rozpadł się ze starości. Nie słychać o nim nic więcej w zapiskach historycznych.

Za murami naprzeciwko klasztoru stał kościół Najświętszej Maryi Panny.

O kościółku tym nie wiemy nic więcej.

Podobny los miał ołtarz kościółek św. Walentego przy targowicy.

Kronikarz Gaspar Hoffmann opowiada w roku 1598, że przy ulicy Kazodziejskiej istniała kaplica św. Walentego. Jak się teraz miało nie jest pewne.

W kronikach znajdujemy często wzmiankę o kaplicy św. Krzyża. Jedni utrzymują, że stała blisko kościoła Błogosławionego Ciała, drudzy że za murami przy rowie. Nie ma jednak o niej wzmianki w źródłach późniejszych. Można śmiało przypuścić, że w czasie jednego z pierwszych pożarów padła ołtarz płomieni i nie była więcej odbudowana.

Przy obu szpitalach kroniki notują istnienie 2 kaplic.

Kościół klasztorny zamyka wieńiec kaplic i kościołów, które rozciągały się około kościoła parafialnego, jako centralnego ośrodka religijnego Wschowy. Kościół ten powstał w roku 1456 i został zbudowany przez ówczesnych bernardynów. Spalony w połowie 16 wieku został odbudowany przez Mikołaja Tarnowieckiego w pierwszej połowie 17 wieku. Rokokowe wyposażenie wnętrza kościoła zostało ukończone w wieku następnym. Na szczególną uwagę zasługują piękne freski na stropie kościoła oraz krążanek obok. W początkach wieku 19 została dobudowana kaplica Krzyża św. — Spalona od pioruna wciąż odbudowano w skromnej formie w początkach 19 wieku. Kiedy ostatni mieszkancy klasztoru zmarli kościół i klasztor przeszedł na rzecz państwa które przekazało je potem parafii wchowskiej. Kościół klasztorny jest poświęcony św. Józefowi, którego monumentalna figura stoi na wyróżeniu klasztoru.

Odręcznie opisana kronika klasztoru wchowskiego mówi wiele o świętych związkach, jakie istniały między miastem, a resztą Rzeczypospolitej Polskiej.

Niektóre ślady tych związków widać także w kościele w formie wspomnianego o pol-



Statua św. Józefa na wyróżeniu klasztornym we Wschowie

skich fundatorów. Epitafia te przyskrupiają ciekawego widowca i w całej krasie okazują mu historię polskości tych ziem.

Wczesny kult św. Stanisława Biskupa we Wschowie dowodzi niezbie, że tutejszy kościół miał pewne ściśle związki z Krakowem i resztą Polski; fakt ten dowodzi nie-



Klasztorny kościół św. Józefa we Wschowie

zbić, że tu mieszkańcy ziem czerpali na-
tchnienie religijne z ośrodków swej przyna-
leżności państwowej; z Krakowa jako eto-
licy Polaki.

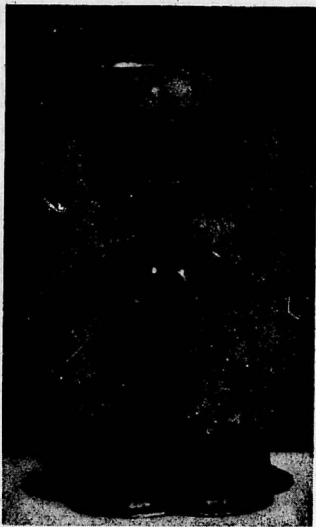
(B)

Zabytkowe kielichy w kościele parafialnym we Wschowie z roku 1486 i 1517

Pięknym i ciekawym zabytkiem kościoła parafialnego we Wschowie jest kielich wykonany w stylu późnogotyckim. Bogata i doskonale wykonana stylizacja ornamentu gotyckiego zniewała oberwatora do podziwiania monumentalnej sztuki średniowiecznej. Kielich ma 23 cm wysokości i wykonany został z połączanego srebra. Około czasu wykucia widoczny jest napis w języku łacińskim mówiący o pochodzeniu tego kielicha: to dzieło poleciła wykonać Barbara Chosopamina z Lacia tutaj pochowana w roku 1486. Kielich ten przetrwał różne zawieruchy wojenne i znajduje się obecnie pod opieką proboszcza we Wschowie. Model kielicha od czasów niemieckich można oglądać w Muzeum w Poznaniu.

Do kościoła parafialnego we Wschowie należy jeszcze drugi kielich srebrny połączany lecz z roku 1517. Kielich ten jest 21 cm wysoki i posiada stylowo wykonaną ornamentykę grawerską. Na kielichu widać popiersia Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny, Apostołów Mateusza i Jana, świętych Wójciecha i Stanisława oraz dwa herby. Od spodu etopy znajduje się stempel wykonawcy, a na jej brzegu napis: Z miłości do miasta rodzinnego dzieło to wykonano w roku 1517 na zamówienie Mateusza Lamprecht, doktora praw, kanonika wrocławskiego oraz Jana Dorinogk dla stowarzyszenia altarzystów we Wschowie

(B)



Zabytkowy kielich gotycki z r. 1486
we Wschowie

strony widąc grupę ludzi potępionych, w których stronę kierują się wszystkie grechy główne, przedstawione jako szczególne zwierzęta. Każde zwierzę niesie na sobie jedno-mężczyznę i kobietę.

Dolny zaś rząd ku prawej stronie przedstawia drogę krzyżową Chrystusa. Pierwsze scen od lewej strony brak. Widąc jednak poimanie, zasądzenie, i ukrzyżowanie Chrystusa. Ponadto odkryto jeszcze wiele innych malowideł, które nie mają ścisłego związku z obrazami na ścianie północnej, tak co do czasu pochodzenia jak i treści. Ciekawy zabytkowy kościół jest ozdobą okolicy oraz przynętą dla znawców; stoi pod szczególną ochroną konserwatora wojewódzkiego.

Dwa historyczne bardzo wczesne dokumenty świadczą niezaprzeczalnie, że Górna Przyczyna była częścią Polaki, że już w 13 wieku okolice te były pod zarządem książąt polskich. (B)

Czerwony kościół w Górnej Przyczynie

Górna Przyczyna to wioska, leżąca na zachód od Wschowie w odległości zaledwie 3 km. Pierwsze wzmianki o wiosce istnieją z roku 1273, kiedy książę Przemysław darował ją pewnemu obywatelowi imieniem Walter, aby urządził ją według prawa magdeburkiego. Zakazał wprawdzie budować tam kościoła.

W roku zaś 1345 polski król Kazimierz Wielki darował wioskę łącznie z kościołem miastu Wschowie; kościół został widocznie zbudowany w międzyczasie.

Łatwiej jeszcze jedna wzmianka o kościele w Górnej Przyczynie z roku 1404, która powiada, że król polski Władysław Jagiełło potwierdził darowiznę, dokonaną przez Kazimierza Wielkiego, na mocy której wioska należała do Wschowie.

Kiedy Wschowa przystąpiła w średniowieczu do reformacji, Górna Przyczyna pozostała jej śladami. Od drugiej połowy 17 wieku kościół ten należy do parafii Wschowa.

Obecny kościół w Górnej Przyczynie jest pod wezwaniem św. Jerzego i w tej formie pochodzi prawdopodobnie z końca 15 wieku. Budowa z cegiel jest wykonana w późno gotyckim stylu. Główna nawa składa się z dwóch części odgródzonych łukiem. Po wschodniej stronie nawy głównej wznosi się wieża kwadratowa. Wewnętrznie wyposażenie kościoła pochodzi z 18 wieku. Drzwi prowadzące do kościoła od frontu (przez wieżę) i przez zakrytą mają dawne ozdoby. Pod koniec 19 wieku przy renowacji wnętrza odkryto pod barokowym tynkiem malowidło z 16 wieku. Kiedy jednak tynk odpadł, dalej na północnej ścianie nawy oka-

zały się malowidła średniowieczne w formie niedokładnych konturów. Dotychczas nie zostały dostatecznie oczyszczone i zrekonstruowane. Malowidła te cieszą się zainteresowaniem ciekawych miłośników sztuki; ściągają licznych turystów do czerwonego kościoła. Na ścianie tej oberwujemy dwa rzędy obrazów. W górnym rzędzie od lewej



Czerwony kościół św. Jerzego
w Górnej Przyczynie

38 rocznica śmierci Charles Pilleroy

7 września w miejscowości Villeroy odbył się obchód poświęcony pamięci wielkiego poety katolickiego Francji i równocześnie gorącego rewolucjonisty, bojownika o prawa uciskanych i wydziedziczonych.

Uroczystości zaszczylił i celebrował uroczystą mszę św. J. Ekscelencja k. Debray, biskup Meaux. (La Croix 4. IX. 52).

Analfabetyzm w krajach południowych

Według oficjalnych danych statystycznych Organizacji Narodów Zjednoczonych stan analfabetyzmu w krajach południowych i Dalekiego Wschodu jest następujący: Portugalia — 40,3% męzczyzna, 56,1% kobiet; Turcja — 67,4% m., 89,7% k.; Egipt — 76,6% m.; 93,1% k.; Indie 84,7% m., 97,6% k. Cytry te mówią wystarczająco dotinnie w jak wielkim zaoferowaniu kulturalnym żyją mieszkańcy wymienionych krajów! (R)

Prawdziwa miłość

Pan Karol był wdowcem. Już dwa lata minęły od chwili, gdy jego żona zamknęła oczy na zawaze. Kochał ją bardzo i jeszcze oplakiwał jej śmierć. Jedyną pociechą po stracie żony była dlań mała córeczka Joasia, której starał się, jak umiał, zastąpić utraconą matkę. Ale pomimo najszerszych chęci ezło mu to jakoś kulawo.

Famielką, jak za życia żony mała Joasia, licząc wówczas zaledwie dwa lata, była zawsze schudnięta ubrana, wymyta, na czas nakarmiona... Mimo wielu zajęć domowych pani Karolowa znalazła zawsze dość czasu, aby z dzieckiem pójść na przechadzkę, w domo zaś tak umiejętnie postepowała z córeczką, tak potrafiła zająć ją czymś i zainteresować, że Joasia bawiła się sama, nie nudząc matki i naprawdę nikomu nie sprawiała kłopotu.

A teraz?...

Widać było na każdym kroku, jak zbierało dziecku mądrę, matczynej ręki. Wprawdzie pan Karol wiele wolnego czasu poświęcał Joasi. Ale przez długie godziny, gdy znajdował się w pracy, postawiona była na całkowite opiece starsi i nieco już nieporadne gosposi Kobięcina, szczerze zresztą przyzwana do matki, nie umiała sobie jednak poradzić z żywym jak iskra dzieckiem. Ulegała też każdemu jego kaprysovi, a przez to Joasia powoli przesiadała być grzecznym, spokojnym dzieckiem, jak dawniej.

Toteż, gdy pan Karol zmęczony po pracy wracał do domu, niejedną miał przeprawę z Joasią i musiał nieraz używać całej swej ojcowskiej powagi aby pokornie rozkapyżone dziecko. Wielki więc miał pan Karol kłopot ze swoją córeczką i nieraz ciężko wzdychał na swoją dolę. Było mu coraz ciężiej w osieroconym domu. Czas goi najwiękze rany — smutek po stracie żony przychylał z każdym dniem. I od pewnego czasu zaczęła go nurtować myśl, że dobrze byłoby się ponownie ożenić.

— Mojej Joasi tak potrzebna jest matczyzna opieka, a i ja nie będę samotny — mówił sobie.

Minęło sporo jeszcze czasu, zanim pan Karol ostatecznie zdecydował się na ten krok.

Byłby tylko znaleźć taką kobietę, która naprawdę zastąpiłaby Joasi zmarłą matkę, a i dla mnie była dobra towarzyszka życia. Zresztą gotów jestem zrezygnować z własnego szczęścia, byle by Joasia znalazła w mojej przeszłej żonie prawdziwie dobre i kochające serce — myślał poczytany pan Karol.

Wszakże niejedną ze znanych mu kobiet łaskawym okiem patrzyła na młodego wdowca i rada by etanać z nim na ślubnym kobiercu. Zwłaszcza jedna z nich — panna Irena — smukła szatynka o szafirowych oczach, wesoła, uśmiechnięta i pełna wdzięku przy każdej sposobności okazywała panu Karolowi swą żywą sympatię. Zresztą nie tylko jemu, bo i dla młodej Joasi miała zawsze miły, serdeczny uśmiech i pieczołotliwe słowa. Już nawet tu i ówdzie zaczęło przebiekować, że pan Karol dobrze by zrobił, gdyby się z nią miał, ładną panną ożenił. Byłaby z nich dobrana para...

Pewnego dnia wieczorem, znudzony po całym dniu, zasiadł pan Karol w wygodnym fotelu. Mała Joasia tego dnia była specjalnie nieznośna i bardzo zmęczona go i zdenerwowana. Teraz już spała smacznie w swoim dziecięcym łóżeczku i pan Karol mógł spokojnie zasiąść do czytania. Lecz po krótkiej chwili odłożył książkę i pograżył się w myślach. Postanowił już ponownie się ożenić, to prawda. Ale jakże trud-

no zdecydować się na wybór, zwłaszcza, gdy zmarła żona była tak dobrą... Przyciszony czasem tak chwycił go znów za serce i z bólem spojrzal na biurko, gdzie z ulubionej ramki spoglądała na niego jego dobra, kochana Marynia.

— Tak mi ciężko, Marynia — zeszepnął — pomóż mi, poradź. Pragnę szczęścia naszej Joasi, a tak się boję, czy złym wyborem jej nie skrzywdzę...

Zamyślił się pan Karol głęboko. Przed oczami stanęła mu wdzięczna sylwetka panny Ireny, takiej miłej; i takiej dobrej dla Joasi. Można ona... Ale w tej samej niemal chwili zobaczył w myśli inną postać Niemalą, skromną panią Anię. — Od kilku lat była wdową. Małżeństwo nie przyniosło jej szczęścia. Drżąc nie miała, a małe więcej dbał o kieliszek, niż o swoją żonę. Pani Ania, jak ją ogólnie nazywano — nie miała w sobie za grosz kokieteryi. W panu Karolu zakochała się niemal od pierwszego wejścia. Wiedział o tym, choć nigdy mu tego specjalnie nie okazywała. Mówiły mu o tym jednak jej oczy i krwisty rumieniec, który wypęzłał na jej policzki, gdy się z nim spotkała. Joasię lubiła bardzo i zawsze ją tak czule do siebie przytulała, jakby to było jej własne dziecko. Pani Ania nie miała też urody, co panna Irena, ale uśmiech dobrego i poczciwego wejścia strzech oczu nadawał jej twarzy jakiś specjalny urok.

Więc może pani Ania...? bieżał się pan Karol. Aż nagle przyszedł mu do głowy niezwykły pomysł.

Podszedł do biurka i wyjąwszy dwa arkusiki papieru listowego, zasiadł i zaczął pisać.

Szanowna Panno Ireno!

Jestem w rozpaczli. Moja mała Joasia zachorowała na szkarlatynę. Jest nieprzytomna a ja zupełnie straciłem głowę. Błagam o pomoc.

Karol

Drugi list tej samej treści napisał do pani Ani. Mimo dość późnej pory, poleciał gosposi natychmiast obydwa listy odnieść, najpierw do panny Ireny, która mieszkała w pobliżu, a potem do pani Ani.

Pocziwa gosposia, choć przardnie pod nosem burczała na dziwne zachcianki pana, żeby niewiadomo po co wieczorem lecieć z listami, ubrała się w ciepłą chustę i wyruszyła natychmiast spełnić polecenie pana Karola.

Panna Irena siedziała przy fortepianie i spod jej palców płynęła przewna melodia preludium Szopenowskiego. Przymknęła oczy i myślała o panu Karolu.

Nagle dzwonek wyrwał ją z rozmarzenia.

Po chwili weszła do pokoju stara gosposia pana Karola, trzymając w ręku list. Pani Irena serce zabiło gwałtownie. List, list od niego! Szybko rozwarła kopertę i chwicie zaczęła czytać. W miarę jednak czytania przeżeraenie odmalowało się na jej twarzy Szkarlatyna! A ten nierozowny człowiek pisze do niej list. Przecież w ten sposób ona, Irena, może się zarazić tą straszna chorobą. Już się widziała w myślach zszepconą czerwonymi plamami! Jej śliczną, wypielegnowaną cera! Otworzyła drzwiczki od pieca i wrzuciła list, potem schwytywszy ze stołeczka wodę kołosańską zdecydowała o sobie ręce. Dostała całą ze zdenerwowania i obawy. Na balkonik skrośliła kilka zdawkowych słów wędziorczą dla pana Karola oraz wytłumaczenie, że nie mu niestety pomoc nie może, gdyż nazajutrz wczesnym rankiem wypadł jej wyjazd, że bardzo żaluje itd... Zaklewiszy kopertę

ostrożnie, z daleka podała jej zamknięty i poleciała oddać panu Karolowi.

Gdy drzwi za gosposią się zamknęły, panna Irena długo jeszcze nie mogła uspokoić swego wzburzenia

Pani Ania ezykowała się już do snu i dzwonek u drzwi wejściowych przerwał jej modlitwę, w jakiej była zatopiona.

Zaniepokojona wypadła do drzwi i zobaczywszy gosposię z listem dzwoniącą. Coś się chyba stało. Pan Karol przyjechał list i o tak późnym porze! Drżącymi palcami rozdarła kopertę i przeczytała list. Więc się nie myliła! Stalo się nieszczenie. Wa biedna, mała Joasia chora i to tak ciężko.

Nie namyślając się ani chwili, jednym ruchem zmruziła szlafroczek i nadożywszy na siebie byle jaką suknię i płaszcz, bez kapelusza, wybiegła z domu. Marciniowa zdumiona jej zachowaniem znów coś zamruczała pod nosem i podreptała za panią Anią, ale naturalnie nie mogła nadążyć za pedzącą z całych sił młodą kobietą.

W tym czasie pan Karol nerwowo przemierzał pokój wszecz i wzdłuż, i z niecierpliwością oczekiwał na powrót Marciniowej, a najprzeróżniejsze przypuszczenia przychodziły mu do głowy. Nagle drgnął. W wieczornej ciszy daly się słyszeć na echedach szybkie kroki, które zatrzymały się przed drzwiami jego mieszkania. Na dźwięk dzwonka wyszedł do przedpokoju i otworzył drzwi wejściowe. Na progu etała zdyszana, zalekciona, z rozrwanymi włosami — panna Ania. Skineła mu tylko głowa na powitanie i weszła do pokoju. Była blada ze zmęczenia i z trudem wyrzuciła słowa zapytania: „Gdzie Joasia?”

Panu Karolowi serce zdrgało, a jednocześnie zrobiło mu się żal i wstyd, że tę zanaą kobietę niepotrzebnie naraził na taki niepokój...

— Pani Aniu, proszę mi wybaczyć... Joasia jest na szczęście zdrowa, a ja tylko chciałem... bakał nie mialemo i całkiem zmieszany patrzył na młodą kobietę, której podobny żalał nagle krwawy rumieniec, a z łagodnych zazwyczaj oczu strzelił błysk gniewu i oburzenia.

— Joasia zdrowa, Bogu dzięki! Ale co znać! List Pani a o tak późnej porze? Jak Pani śmiała? — rzuciła gniewnie i zły zaldniły w jej dobrych oczach.

— Pani Aniu — zaraz Pani wszystko wytłumaczę, proszę się uspokoić...

W ten sposób do pokoju zaszpana gosposia, a zobaczywszy tam panią Anię stanęła jak wryta. Bez słów podała swemu panu odpowiedź od panny Ireny i z oburzeniem na twarzy wyszła do kuchni.

Pan Karol zmieszal się jeszcze bardziej, ale gdy przeczytał treść listu od pięknej panny, ironiczny uśmiech zjawił się w kącikach jego ust. Podarł list na strzępy, które z cichym szeletem rozrzapały się po podłodze.

Młoda kobieta, zaskoczona jego dziwnym zachowaniem się — stała niema, ze spuszczoną głową. Po chwili pan Karol podszedł do niej i ująwszy ją za rękę powiedział serdecznie:

— Przekonałem się, Pani ma naprawdę uczucie dla mego dziecka. Mała Joasia nie ma matki — czy zechce Pani, dobra Pani Aniu, jako moja żona — zastąpić jej utraconą matkę?

Z. Dragatowa

Gospodarczo-przemysłowe osiągnięcia Ziem Odzyskanych

Sprawy Ziem Odzyskanych stały się już od dawna punktem zainteresowania całego społeczeństwa. Sledzi ono z uwagą proces zratania się piastowskich terenów z macierzą ciesząc się każdym osiągnięciem, każdym nowym obiektem przemysłowym, każdą próbą powiązania dwóch części kraju.

Niektórzy ludzie mają uprzedzenie do cyfr i statystyk — jest to głęboko nieudane. Pod szeregami suchych na pozór cyfr pulsuje zwykłe bójne życie, one są jedynymi wykładnikami faktów, które więcej mówią niż powódź czczego werbalizmu.

Odbyły ostatnio we Wrocławiu Kongres Ziem Odzyskanych, na który przybyło ponad 3200 delegatów z całej Polski, ujawnił olbrzymią statystykę dotyczącą Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej, Dolnego Śląska, Warmii i Mazurów.

Referaty wygłaszano na Zjeździe obfitowały w cały szereg niezwykle ciekawych cyfr. Weźmy np. sprawę zaludnienia terenów wiejskich. Gospodarstwa otrzymało około pół miliona rodzin chłopskich, przy czym ogólna powierzchnia gruntów pozostałych do ich dyspozycji wynosi 4 miliony ha. Oprócz gospodarstw indywidualnych rozwijają się gospodarstwa zespołowe i państwowe. Te ostatnie o ogólnej powierzchni 1.973.064 ha. Znaczna ilość osadników przybyłych na Ziemię Odzyskaną wynosi 6 milionów. Razem więc z polską ludnością miejscową przelane piastowskie ziemie zaludnia dziś ponad 7 milionów ludzi.

Przyrost naturalny na Ziemach Zachodnich jest około trzy razy większy niż przed wojną. W roku 1947 nie przekraczał 20,6 na 1000 osób, w 1951 r. wynosił 27,5 (w r. 1933 — 10 na 1000). „Już dziś szereg miast przemysłowych na Ziemach Odzyskanych — stwierdził w swym referacie wicepremier Jędrzychowski — jak Bytom, Gliwice, Zabrze, Wałbrzych, Jelenia Góra, Zielona Góra, Kłodzko, Kamienna Góra, Dzierżonów, Olesno, liczy więcej ludności niż przed wojną.

Te fakty zadają kłam pesymistycznym sugestiom, jakoby Polska nie była biologicznie zdolna do zaludnienia tak rozległych obszarów. Sugestie te są zupełnie nieuzasadnione w świetle przytoczonych cyfr.

Rola Ziem Odzyskanych w ogólnym rozwoju rolnictwa jest bardzo doniosła. W roku

gospodarczym 1951/52 Ziemię Odzyskaną dostarczyły w stosunku do całego kraju 37,3% zboża towarowego i 34,3% ziemiaków towarowych.

„Wzrosły również znacznie plony z każdego hektara — czytamy w referacie. Melioracje przeprowadzono na obszarze wynoszącym blisko 600 tys. ha. Równie ważne osiągnięcia zanotowano w dziedzinie hodowli. Ilość koni wzrosła od 1946 o 327 tys. sztuk była o 900 tys. trzody chlewnej o 1650 tys. i owiec o 570 tys.

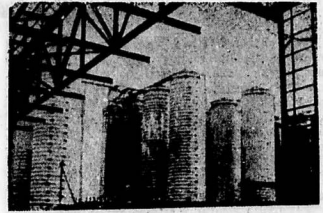
Wielkie sukcesy zaobserwować można również w dziedzinie przemysłu. We wrześniu 1945 r. pracowało w przemyśle na Ziemach Odzyskanych 8 tys. robotników — Polaków. Obecnie liczba ich łącznie z pracownikami umysłowymi wzrosła do 560 tys. W roku bieżącym udział przemysłu Ziem Odzyskanych w ogólnokrajowej produkcji przemysłowej wynosi 24%. Trzeba tu dodać, że wiele fabryk i zakładów przemysłowych, które przejeżdżamy w roku 1945 było przestarzałych.

Przemysł Ziem Odzyskan. produkuje nie tylko na potrzeby w kraju, odgrywa on poważną rolę w naszym handlu zagranicznym (szczególnie przemysł węglowy, chemiczny, włókienniczy, przemysł taboru kolejowego i okrętowy).

Ani rozwój przemysłu, ani rolnictwa, ani plany siedlencze nie byłyby możliwe do zrealizowania, gdybyśmy zaraz po powrocie Ziem Odzyskanych do Polski nie rozpoczęli pracować nad odbudową komunikacji. Zniszczone linie kolejowe, mosty, spalone lub zdezastrowane dworce — oto co zastaliśmy. Olbrzymią machiną kolejnictwa trzeba było w bardzo krótkim czasie uruchomić, przystosować do przewozu milionowych rzesz repatriantów i włączyć w ogólnopolski system komunikacyjny.

„Odbudowaliśmy 2.897 km torów głównych — czytamy w cytowanym referacie — co stanowi 76% ogólnej ilości torów głównych odbudowanych w kraju, zbudowaliśmy 130 km nowych torów głównych, odbudowaliśmy 22.000 m. b. mostów kolejowych.

Uruchomiono na nowo komunikację autobusową i publiczny transport samochodowy. Państwowa Komunikacja Samochodowa obsługuje dziś 250 linii, wykonując miesięcz-



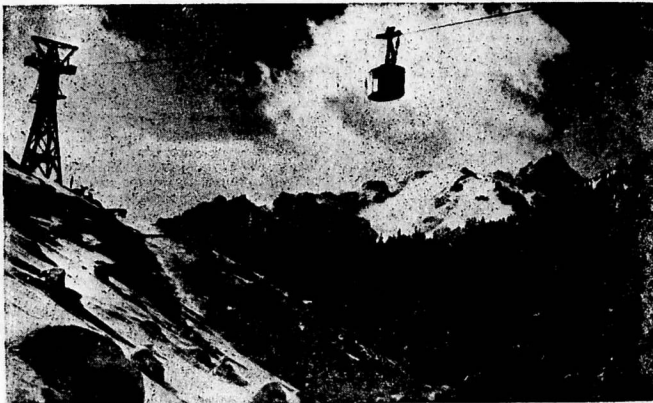
Budowa kombinatu chemicznego w Kędzierzynie

nie prawie 1,5 miliona razokilometrów i przewożąc ponad 2,5 mln. pasażerów. Uruchomiono stacje obsługi i warsztaty naprawy samochodów. Żegluga śródlądowa na Odrze zwiększyła w latach 1946—1951 dziesięciokrotnie ilość przewiezionych pasażerów i sześciokrotnie ilość przewożonych ładunków”. Przyłączenie Ziem Odzyskanych zmieniło zasadniczo podstawę geograficzną naszego kraju. Stałymi się państwem morskim z 500 kilometrowym pasem wybrzeża. Odbudowaliśmy porty i żeglugę, założyliśmy bazy rybołówstwa dalekookreńskiego, zwiększyliśmy stan posiadania floty handlowej.

Dziedzinę kultury również nie zostawiliśmy odogiem. Dziś czynnych jest 35 muzeów, 1435 bibliotek publicznych, tysiące szkółnych. Przed wojną istniały na terenie Ziem Odzyskanych 4 wyższe szkoły oraz 6 wyższych szkół pedagogicznych, obecnie liczba szkół wyższych wynosi 17 nie licząc Wyższych Szkół Pedagogicznych we Wrocławiu i Gdańsku. Przed wojną na wyższych uczelniach Ziem Odzyskanych studiowało 3902 studentów, obecnie 36.746.

Warto jednak wspomnieć o poważnym wkładzie pracy w dziedzinie ochrony zdrowia i szpitalnictwa. 37.000 łóżek szpitalnych, 5.800 łóżek sanatoryjnych przeciwgruźliczych, 6.000 miejsc w sanatoriach uzdrowiskowych, 330 ośrodków zdrowia, 694 ambulatoria przy zakładach pracy, 109 przychodni specjalistycznych — oto cyfry, które świadczą, że w trudzie odbudowy nie zapomniano o człowieku. Mamy już na Ziemach Odzyskanych 275 lekarzy, 655 dentystów, 605 farmaceutów, 9729 pielęgniarek i 1921 położnych.

Oglądając się wstecz na przebyta drogę, ocenając wielkość naszych dokonań, porównując stan, jaki zastałmy, ze stanem obecnym, bogate i niezwykle pouczające doświadczenia pierwszych pionierskich lat, jesteśmy przekonani, że zadania te spełnimy tak jak spełniliśmy wiele innych, trudniejszych. Nie parę jeszcze na sumaryczną ocenę pracy naszego pokolenia na Ziemach Odzyskanych. Jedno jest pewno. Była to praca wytrwała i uczciwa, a nawet niedłokrotnie — bohaterska. T. P.



W górach spadły już śniegi
Widok na kolejkę górską na Kasprowy Wierch

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10. Tel. 739
Rekonesów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmują PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.
Tłoczone w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzalsowa 2a — 1822 — 10.52
Papier drukowy 63 × 94, cm — 50 g
K-3-10818 — 15.11.52 Dr. ukończ. 18.11.52